Nr 170. Kraków, 29 Lipca — Niedziela. Rok 1883.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
[Pojedyncze] Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi [i] ch państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

[Pren]umeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy [z pieni]ędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* [do Ad]ministracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej w Sukiennicach obok filii pocztowej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień . . . złr. 2·50
Od 1 Sierpnia do końca Września „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień . . . 6 marek
Od 1 Sierpnia do końca Września 12 „

☞ ***Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.***

Kraków 28 lipca.

Przegląd Polityczny.

Rzadko kiedy zgromadzenie publiczne zwane ludowem, ma przebieg tak poważny i na seryo, jak onegdajsze zgromadzenie obywateli wiedeńskich, które miało na celu zaprotestowanie przeciw uchwale Rady miasta Wiednia, postanawiającej nie urządzać wcale obchodu rocznicy odsieczy Wiedeńskiej. Dyskusya na tem zgromadzeniu wykazała rzecz ostatecznie dość ciekawą, że obywatelstwo wiedeńskie, owe prawdziwe mieszczaństwo, wcale nie uległo wpływom dzienników i wcale nie wypiera się chrześciaństwa, jakby to z owych piastunów opinii publicznej wnosić można. Z tego też stanowiska zgromadzenie to było i ciekawe i ważne. Przewodniczył mu radny miasta Huber. Pierwszy z mówców Buschentagen rozwinął znaczenie tego obchodu w bardzo pięknej mowie i zaprzeczył twierdzeniu, przytoczonemu w motywach uchwały Rady miasta, jakoby usposobienie niby przygnębione ludności wiedeńskiej, nie sprzyjało obchodowi, — nazywając to prostem kłamstwem; niezadowolenie, rzekł, wywołało tylko kilka dzienników. Uchwała Rady miasta, jeźli zostanie wykonaną, będzie istną hańbą dla Wiednia. Drugi mówca podnosił i wykazywał, że uchwała taka jest obrazą charakteru chrześciańskiego ludności wiedeńskiej.

X. Deckert, proboszcz z Weinhaus, wnosił, aby dla wiecznej pamiątki tego obchodu, zbudować kościółek w stósownem miejscu na T ü r k e n s c h a n z e. Wniosek ten przywitano tak hucznemi i długotrwałemi oklaskami, że mówca musiał przerwać swoją mowę, wypowiadzianą nader spokojnie, bez żadnych wycieczek, jedynie tylko w sposób bardzo delikatny wspomniał, że skoro Rada miasta Wiednia znalazła tysiące na wsparcie zbiegłych z Rosyi Izraelitów, to przecież znajdzie także fundusz na subwencyę budowy tego kościółka.

Następny mówca Dr Pattai powiedział także kilka głębiej pomyślanych zdań; między innemi rzekł: „Nie prawdą jest, aby ludność wiedeńska przygnębioną była wskutek obecnej sytuacyi politycznej *(oklaski)*. Zresztą, jeźliby nawet zachodziły różnice między zapatrywaniami rządu a ludności (*głosy: niema żadnych!*), to czyż powinno to być powodem zaniechania obchodu tak pamiętnego dnia? Mówią, że Niemcy są zagrożeni. Tym panom niemieckość służy za parawan *(długie huczne oklaski)*. Dajcie im dziś rząd przychylny dla stronnictwa kapitalistów, a jutro za nic sobie mieć będą ową swoją niemieckość (*oklaski bez końca*). My musimy obchód urządzić już dlatego, aby pokazać, że Wiedeń jest niewzruszenie ogniskiem chrześciaństwa, że tem ogniskiem chce pozostać teraz i na zawsze *(powstała istna burza oklasków)*.

Po przemówieniu jeszcze kilku mówców uchwalono następującą rezolucyę: „Zastrzegamy się wyraźnie przeciw uchwale Rady miejskiej co do obchodu rocznicy odsieczy Wiedeńskiej, i potępiamy z całą stanowczością zachowanie się tych 40 radców, którzy tę uchwałę powzięli. Obchodzić godną uroczystością dzień 12 września 1883 r. jest obowiązkiem czci względem przodków, którzy mienie i krew poświęcili dla zwycięstwa chrześciaństwa nad tyranami azyatyckimi i z bronią w ręku przeszkodzili pochodowi ich do środka Europy. Jak wówczas cała ludność chrześciańska Wiednia wzięła bohaterski udział w niedoli i niebezpieczeństwach oblężenia, tak jedynie iście ludowa uroczystość odpowie znaczeniu dnia i godności naszego obywatelstwa. Upoważniamy przeto nasz komitet, aby rezolucyę tę podał do wiadomości burmistrza, a przez niego do wiadomości Rady miasta, i aby stósowne poczynił kroki, iżby ten przesławny w historyi Wiednia dzień godnie był obchodzonym.“

Rezolucyę tę miał ułożyć Dr Lueger; aby jednak uniknąć nawet cienia podejrzenia, iż pochodzi ona od jakiejś frakcyi, wybrano komitet z przedstawicieli różnych politycznych zapatrywań.

Według depeszy berlińskiej ks. Wilhelm pruski uda się wkrótce do Wiednia, dla odwiedzenia Najdost. Cesarzewicza Rudolfa.

W klubie posłów czeskich dep. Kviczala przedłożył wniosek, aby do szkół ludowych i wydziałowych przyjmowano tylko dzieci władające biegle językiem wykładowym. Kviczala domagał się energicznie, aby wniosek ten traktowany był przed obradami nad znanym wnioskiem hr. Clam-Martinitza. Sprzeciwiał się temu Dr Rieger, przywodząc, że należy pierwej porozumieć się z kuryą większych posiadłości, chociaż powątpiewa, aby kurya ta dała się nakłonić do poparcia wzmiankowanego wniosku. Na to powstał prezydent budziejowickiej Izby handlowej ks. Lobkowic i oświadczył, że o ile znane mu jest usposobienie panujące w większej posiadłości, ta nie będzie się sprzeciwiała wnioskowi Kviczały. Poczem wniosek ten przyjęto.

Komisya budżetowa sejmu czeskiego na wniosek referenta Ireczka, uchwaliła wznowienie powziętej w r. 1880 uchwały, polecającej wydziałowi krajowemu, aby złożył ankietę dla obmyślenia oszczędności w budżecie szkolnym, bez narażenia jednakże rozwoju szkół. Pomiędzy innemi zwrócono uwagę na to, że powiatowe konferencye szkolne zdają się być zbytecznemi, a kwota, którą kraj przyczynia się do pensyjnego funduszu nauczycielskiego (300,000 złr.), zbyt wysoką.

Z Rzymu piszą do dziennika *Westfälischer Merkur*, że poseł pruski Schlözer oświadczył przed wyjazdem sekretarzowi stanu Jacobiniemu, iż się spodziewa powrócić we wrześniu na swoją posadę, dodał jednak, że zdaniem jego sytuacya jest krytyczną. Równie korespondent dziennika *Kreuz Ztg*, wierzy w powrót do Rzymu p. Schlözera.

Na czwartkowem posiedzeniu angielskiej Izby niższej oświadczył Gladstone, że zgadza się na to, aby dyskusya nad wnioskiem Northcota odbyła się w poniedziałek; rząd może się zgodzić zupełnie z tym wnioskiem, obecnie nie życzy sobie jednak dyskusyi nad tą kwestyą, jako szkodliwej dla interesów państwa i zbytecznej, ponieważ cofnięto się od układu, a osoby interesowane w żegludze po kanale muszą mieć czas, aby zastanowić się dobrze nad tą sprawą. Rząd nie myśli więc podjąć tak prędko rokowań w sprawie roszczeń Towarzystwa kanału i popierać będzie wniosek Northcota. Rząd przyjął następującą poprawkę Norwooda: „Izba niższa żąda swobodnego orzeczenia w sprawie drogi wodnej między morzem Śródziemnem, a Czerwonem; dlatego też Izba odrzuca przyjęcie wszelkiej rezolucyi w sprawie przyszłych rokowań.“

W senacie francuskim toczy się dalej dyskusya szczegółowa, nad projektem do ustawy o reformie sądownictwa. Art. 7, proponujący zniesienie pewnej liczby sądów pierwszej instancyi, został odrzucony 178 przeciw 86 głosów. Izba deputowanych dyskutuje dalej nad konwencyami z kolejami, które dają powód do peryodycznych skandalów w Izbie, i po za Izbą. Prezydent Grevy jedzie z początkiem sierpnia do Mont-sous-Voudrey.

Sprawy krajowe.

O posiedzeniu ogólnem gal. Towarzystwa naftowego otrzymujemy następujący list:

Gorlice 26 lipca.

W dniu dzisiejszym odbyło się ogólne zgromadzenie krajowego Towarzystwa dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w Galicyi. Przy zagajeniu prezes pan August Gorayski podniósł w wymownych słowach ważność obecnego położenia i groźne przesilenie przemysłu naftowego, który wprowadzeniem w życie ustawy cła i podatku od nafty (z dnia 26 maja 1882) w swej egzystencyi został podkopanym i mimowoli przypatrywać się musi, z jednej strony popieraniu przemysłu naftowego rumuńskiego przez nową ustawę, z drugiej strony przemytnictwu destylatu handlowego i zabarwianego a przesyłanego w postaci ciała do ropy podobnego, przeciw któremu rząd nie widzi środków zaradczych, ba nawet, jakkolwiek cyfry dokładnie wykazują, że nafta rosyjska bywa przemycaną, rząd wieściom o przemytnictwie zgoła wiary dać nie chce, nie chce rzucać cienia na niedołęstwo straży skarbowej i na obojętność takowej dla straconych dochodów państwa. Rząd wprowadziwszy ustawę cła i podatku konsumcyjnego od nafty, przyrzekł uwolnić przemysł rodzimy od podatków dochodowych i zarobkowych, tą razą jednak nie dotrzymał przyrzeczenia, nie spodziewając się zapewne, iż wkrótce nie będzie z czego pobierać podatków, i owszem okaże się nagląca potrzeba przyjścia w pomoc w coraz większą nędzę wpadającej ludności górskiej, którą dotychczas przemysł naftowy żywił i umoralniał. Jakkolwiek uchylenie ustawy cła i podatku od nafty na razie jest niemożebne, jakkolwiek rząd nie chce zwolnić nas od innych gniotących ciężarów, nie przestaniemy jednak stanowczo dopominać się o słusznie nam należne prawa, o ochronę przemysłu naftowego, tak długo, dopóki takowych nie otrzymamy, czego bezwarunkowo spodziewać się należy, zwłaszcza iż ostatnie ilości produkowanej ropy w Słobodzie rungurskiej i Polanie, wskazują, iż Galicya przy jakiej takiej opiece ze strony rządu przemysł ten na wielką skalę rozwinąć jest w stanie i może.

Aby obrona była skuteczną, potrzeba solidarnego działania, skupienia sił w Towarzystwie reprezentującem ten przemysł, którego główny cel i zadanie w obecnej chwili są największej doniosłości, którego żywotność obecnie jest niezbędną.

Przy końcu zagajenia poświęca prezes kilka słów pamięci zgasłego ś. p. Tomasza Winnickiego, właściciela kopalni ropy w Berskach i członka Towarzystwa, któremu zgromadzenie na wezwanie prezesa przez powstanie ostatnie pożegnanie oddaje.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, przedkłada p. Biechoński sprawozdanie z czynności wydziału, z których najważniejsze są: Uzyskanie zniżonej taryfy przewozowej dla nafty, ropy, olejów zielonego i niebieskiego i mazi przesyłanych w beczkach na kolejach austryackich, galicyjskich, i czeskich.

a) przy 10,000 kg. ładunku 0.25 centa za 100 kg. i 1 km.

b) przy 5,000 kg. ładunku 0.35 centa za 100 kg. i 1 km.

Starania Towarzystwa o podwyższenie cła od ropy rumuńskiej i o wzmocnienie kontroli wzdłuż granicy rosyjskiej, nie odniosły pożądanego skutku.

Wydział przygotowuje następnie na tegoroczną kadencyą Sejmu i Rady państwa petycye:

a) o zniesienie podatku dochodowego i zarobkowego

b) o podwyższenie cła od ropy rumuńskiej

c) o obniżenie stopnia c. g. olejów opłacających podatek. Wreszcie wydział wszedł w bliskie stosunki z krajową Radą górniczą we Lwowie przez dwóch członków tejże pp. A. Gorayskiego, i W. Klobassy. Ważniejsze uchwały krajowej Rady górniczej dotyczące przemysłu naftowego i obrad wydziału Towarzystwa naftowego są: rozpisanie konkursu na podręcznik dla górnictwa naftowego, ułożenie całego programu dla dalszych subwencyj na głębokie poszukiwania, wydelegowanie w tym celu pp. L. Syroczyńskiego i Dr Olszewskiego do zbadania terenów naftowych w Krygu i Libuszy (powiat gorlicki) i w Maniawie (pow. bohorodczański), wreszcie założenie niższej szkoły górniczej, której statuta opracował p. nadradca górniczy Henryk Wachtel wspólnie z p. W. Klobassą.

Czasopismo *Górnik* poświęcone sprawom górnictwa naftowego w Galicyi, wsparte subwencyą Wys. Wydziału krajowego i przez akwizycyą p. J. Schönhorna do Redakcyi cieszy się w tym roku większą i ogólną sympatyą i staje się coraz wybitniejszym organem przemysłu.

W dalszym toku porządku dziennego przedstawia p. Klobasa obecny stan przemysłu naftowego w Galicyi, oparty na wiarogodnych i autentycznych źródłach. Obecne położenie przemysłu naftowego wzbudza zupełnie uzasadnioną obawę o przyszłość i egzystencyę takowego. Pomijając, iż żadne nowe przedsiębiorstwo od czasu zaprowadzenia ustawy z dnia 26 maja 1882 nie powstało, jednak nietylko mniejsze i mniej zasobne ale i większe, w ropę obfite kopalnie, ograniczają przeszło do połowy roboty kopalniane, zmniejszają personal administracyjny, oddalają rzemieślków, maszynistów i robotników, a dla braku zbytu surowca, którego cena spadła na 100 kg. o 3 złr. uciekają się do niebywałego i nieużywanego środka, a mianowicie do niepompowania ropy ze szybu. Jeżeli nazywaliśmy eksploatacyą wosku ziemnego w Borysławiu rabunkową, mimowoli znajdują się obecnie kopalnie ropy w tem położeniu, iż wolą odkrytą ropę pozostawiać w szybie, aniżeli takową ze stratą, gdyż za cenę przewyższającą koszta eksploatacyi, sprzedawać. Również i popyt na destylat ogromnie się zmniejszył, a to z powodu z góry opłacanego podatku konsumcyjnego, żaden bowiem z kupców nie chce łożyć sumy dochodzącej połowy wartości towaru na kilka miesięcy przed zbyciem tegoż; ztąd zastój w handlu.

W objaśnieniu tego wcale nieróżowego obrazu stanu przemysłu naftowego podnosi p. prezes A. Gorayski a z nim p. Winiarski zgubną dla gal. przemysłu naftowego konkurencyę Rumunii, w której głębokie wiercenia amerykańskie ilości ropy odkrywają, tak iż zachodzi obawa, że nafta w Rumunii spadnie na 4 franki za 100 kg.; p. Fibich zaś zwraca uwagę zgromadzonych, że podwyższenie cła od nafty zagranicznej, a ztąd mniemana premia dla przemysłu naftowego w Galicyi jest czystą illuzyą, obecnie bowiem pobiera główny punkt handlowy Wiednia $^8/_{10}$ ropy a $^2/_{10}$ destylatu amerykańskiego i galicyjskiego, że zatem główne niebezpieczeństwo dla rodzimego przemysłu naftowego pochodzi od niskiego cła na ropę rumuńską, która zalewa monarchię austryacko-węgierską, a tem samem przygniata ceny ropy i nafty galicyjskiej.

W uzupełnieniu powyższej illustracyi wskazuje p. Dzwonkowski, poseł do Rady państwa na przemycanie zabarwionego destylatu do destylarń położonych na granicy rumuńskiej i wnosi, ażeby zgromadzenie uchwaliło petycyę do Wys. Rządu o wzbranianie budowy destylarń, daleko od kopalń położonych.

Z tych tedy powodów uchwala zgromadzenie następującą rezolucyę:

1) Wzywa cię wydział Towarzystwa, by w drodze ustawodawczej, jakoteż u władz kompetentnych poczynił najusilniejsze starania celem uchylenia ustawy z 26 maja 1882 o cle i podatku naftowym, ewentualnie zaś celem podwyższenia cła od surowca zagranicznego, zrównanie cła dla surowca rumuńskiego z cłem od surowców z innych państw sprowadzanych, dalej o obniżenie stopnia ciężkości oznaczonego dla oleji wolnych od podatków.

2. Wzywa się wydział, by w myśl dwukrotnej rezolucyi sejmowej ponowił petycye do wysokiego Sejmu odnośnie do podatku zarobkowego, dochodowego i należytości przenośnych.

3. Wzywa się wydział, żeby poczynił energiczne przedstawienia władzom kompetentnym o konieczności zaprowadzenia silniejszej kontroli w pasie nadgranicznym przeciw przemytnictwu, jak również przeciw wprowadzeniu zabarwionego destylatu pod pozorem surowca; w szczególności zaś, by rząd nie koncesyonował destylarni położonych w dwumilowym pasie granicznym, z wyjątkiem tych miejscowości, gdzie się znajdują kopalnie ropy.

Rezolucye te zgromadzenie jednogłośnie przyjęło.

W ostatnim punkcie porządku dziennego stawia p. Fibich następujący wniosek:

Ogólne zgromadzenie poleca wydziałowi Towarzystwa wystosowanie petycyi do Wydziału krajowego o mianowanie chemika przy Wydziale krajowym, który zajmować się będzie pracami, skierowanemi do najkorzystniejszego destylowania ropy i spożytkowania wszelkich odpadków, a któryby zarazem na wezwanie destylatorów zajmował się reorganizacyą techniczną fabryk za umiarkowaną opłatą i zwrotem kosztów podróży.

Powyższy wniosek zgromadzenie przyjęło.

Prezes, dziękując obecnym za współudział w obradach, zamyka posiedzenie.

W sprawie zaprowadzenia języka polskiego na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej pisze *Dz. Polski:*

„W ostatnich dniach poruszoną została w dwóch dziennikach tutejszych sprawa zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego na kolei lwowsko-czerniowieckiej. Całą sprawę przedstawiono tak, jak gdyby już była traktowaną w Radzie nadzorczej, i upadła jedynie wskutek niechęci jednego z członków tej Rady.

Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej. Członek komitetu wykonawczego tej kolei, p. Karol Lewakowski, postawił był przed kilku tygodniami na zwykłem posiedzeniu wniosek, aby komitet (w którego skład wchodzą pp. Ziffer, Chamiec i Lewakowski) oświadczył się za zaprowadzeniem języka polskiego w służbie wewnętrznej na rzeczonej kolei. Sprawa ta wywołała tak gwałtowną opozycyę ze strony p. Ziffra, tudzież obecnych na posiedzeniu komitetu hofratów Kühnelta i Claudego, że p. Lewakowski ujrzał się w konieczności cofnąć swój wniosek.

Uwiadamiając o przebiegu tego posiedzenia p. Pietruskiego, doniósł mu zarazem p. Lewakowski, że wniosek swój ponowi na najbliższem plenarnem posiedzeniu Rady nadzorczej.

Na to odpowiedział p. Pietruski, że jakkolwiek całą duszą popierać będzie wnioskodawcę i godzi się na te zapatrywania, którym dał zresztą wyraz jeszcze w r. 1868, przedkładając Sejmowi projekt do ustawy o zaprowadzeniu języka polskiego na galicyjskich kolejach żelaznych — to jednak pra-

Przygoda na moście.

Tworząca się klechda litewska.

I.

Dawno już temu, późnym wieczorem, w dzień Zaduszny, powracałem do domu z kilkunastomilowej wycieczki. Było ciepło i jasno, jak tylko być może w listopadzie; koniki wlokły się powoli, od chwili do chwili pobudzane do biegu więcej głosem, niż ręką woźnicy, który odmawiał „Anioł Pański“ za dusze w czyścu będące znikąd ratunku niemające, i po każdem „Zdrowaś Marya“, hukał na zmęczone całodzienną jazdą konie. Wjechaliśmy nareszcie na groblę wijącą się nad brzegiem rzeki. Z jednej strony tej grobli wznosił się las rzadki i karłowaty, z drugiej płynęła cicho rzeczka, a w niej się przeświecała niezliczona mnogość świateł niebieskich; a za rzeką wznosił się także las owiany gęstą mgłą jesienną, lecz przez to samo, jeszcze piękniejszy swą uroczą, fantastyczną, tajemniczą pięknością, a stary, a gęsty, a olbrzymi! Noc taka i taki krajobraz mimowolnie usposabiały do marzeń. Wzrok i myśl moja przeniosły się za szeroką rzekę w ten mglisty i tajemniczy kraj olbrzymów, ażali nie dojrzę w nim tych „tłumów rycerskiej młodzieży“, w kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży, z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów! Niema, niema! Trzeba więc było wrócić z krainy marzeń.

— Stefanie! — rzekłem do woźnicy — popędzaj bracie konie, abyśmy prędzej dowlekli się do jakiegobądź noclegu.

— Wieczne odpocznienie racz im dać Panie! — wymówił głośniej Stefan i powtórzywszy trzykrotnie tę prostą, a rzewną modlitwę za umarłych, machnął nad końmi biczem i zawołał, zachęcając je do biegu.

Konie pomknęły się zrazu, lecz wkrótce grząska droga stanęła na przeszkodzie ich dobrym chęciom i zmusiła do powolnego postępowania. Stefan rozpoczął nanowo modlitwę za umarłych, a i moja myśl zwróciła się ku nim. Oh, bo też to miło jest myśleć czasem o tych, którzy żyli przed nami na tej świętej ziemi.

Wkrótce grobelka wybiegła nad brzeg stawu, a daleko za stawem, postrzegliśmy kilka światełek błyskających jaskrawo i zapowiadających, że nareszcie zbliżyliśmy się do mieszkań ludzkich. Nadzieja rychłego spoczynku orzeźwiła zarówno nas, koniki parsknęły radośnie, orzeźwiła i wyżła biegącego za powozem.

— Ot, chwała Bogu i nocleg — ozwał się Stefan — jeno przejedziemy most i wioskę, to i staniem przed Łukaszową karczmą; żeby tylko dostać siana i owsa, bo swój jużeśmy wyekspensowali, a koniska djabelnie zdrożone.

Ledwo tych słów domówił, dał się słyszeć przed nami krzyk jakiś dziwny, ostry, przeciągły.

— Ustąp trochę z drogi — rzekłem — bo to jedzie jakiś pan z forysiem; patrzaj, aby nie zaczepił o powóz i nas nie obłocił.

Kiedym to mówił, wyżeł wskoczył do powozu i ułożył mi się na nogach, drżący jakby ze strachu. Stefan zwrócił na bok, o ile wąskość grobli pozwalała.

— Gdzież oni u licha? — mruczał stary — bo nic nie widać, turkotu nawet nie słychać; a co to za głos przeraźliwy i jakoś nie ludzki u tego forysia, otóż go nauczyli krzyczeć licho wie po jakiemu.

Wtej chwili, drugi taki sam krzyk dał się słyszeć, lecz tym razem za nami. Strwożone konie zachrapały i ruszyły z kopata; wyżeł zaskomlał i wcisnął się jeszcze głębiej pod fartuch powozu; Stefan zrobił znak krzyża śgo; a ja odwróciłem się w tył, chcąc dojrzeć, pomimo jesiennej mgły, zkąd ten krzyk pochodzi. Daremnie jednak wytężałem wzrok, nic nie dostrzegłem, oprócz tumanu jesiennego na ziemi i niezliczonej mnogości gwiazd na nieboskłonie.

— Mów pan sobie, co chcesz, a w tem coś jest — rzekł Stefan, chcąc widocznie zawiązać dysputę.

— Pewno, że coś jest, bo nic bez przyczyny nie bywa, a najpewniej to, że nocleżniki pasąc konie, pokrzykują sobie, aby odstraszyć wilków i aby gapie takie, jak ty, dziwili się — odpowiedziałem Stefanowi, byle mu dać jakiekolwiek tłumaczenie tego, co mię samego zadziwiło nie pomału. — Patrzaj tylko — dodałem — czy nie zepsuty most, na który wjeżdżamy?

— Most cały, ale pan gada jak jaki miejski półgłówek, a nie jak syn gospodarski — odparł Stefan, mszcząc się za gapia — gdzież to widziano, żeby po Wszystkich Świętych nocleżniki pasły konie, albo żeby ludzkiego głosu konie i psy tak się lękały. Nu, kośki! nu, razem!

Ledwo słów tych domówił, tenże sam krzyk, lecz jeszcze przeraźliwszy dał się słyszeć z boku i w ślad zanim plusk i łoskot, jakby od wpadnięcia do wody ogromnego ciężaru.

— A słowo stało się ciałem! — zawołał, żegnając się Stefan, a konie zaczęły unosić.

Wyznaję, że i mnie zrobiło się jakoś dziwnie, przykro. Ten krzyk, o którym byłem prawie pewny, że nie z ludzkiej piersi pochodził, ten łoskot i plusk wody od wrzucenia jakiegoś niewidzialnego przedmiotu, to przerażenie zwierząt, zawsze tak przyjaznych człowiekowi, nareszcie unoszenie koni, nabawiły mnie niemałej niespokojności. Nie upłynęło czasu jak na jedno „Zdrowaś Marya“, gdy konie przebiegłszy w pędzie most i wioskę, dobrowolnie wstrzymały się przed Łukaszową karczmą, którą sam gospodarz, wywołany z izby turkotem, nam otworzył.

II.

W półgodziny potem siedziałem za stołem w obszernej izbie karczemnej; przy drugim końcu tegoż stołu, zasiedli dwaj przybyli wkrótce po mnie wieśniacy; jeden stary, mocno już posiwiały, z czołem pomarszczonem i wzrokiem ponurym, z ubrania bardziej podobny do żebraka, niż gospodarza; drugi młodszy, zwracający uwagę kolorem włosów, wpadającym w czerwonawy, co tak rzadko trafia się w plemieniu słowiańskiem, a szczególniej między włościanami, a tak jest pospolitem w ludziach giermańskiego szczepu.

W głębi izby karczemnej, na ogromnym kominie płonął suty ogień, tak zawsze miły dla podróżujących po naszym kraju w jesieni i zimie. Przy kominie krzątała się Łukaszowa; bez przesady możnaby o niej powiedzieć, że odrazu kilka robót spełniała; bo to i rozpalała samowar i skubała już zarżniętą i oparzoną kurę, z której miał być dla mnie rosół na wieczerzę, i sprawiała rybę przyniesioną przez starego wieśniaka, do smażenia na drugą potrawę; a przy tem wszystkiem starczyło jej jeszcze dość czasu na wypytywanie mię, dlaczego częściej, niż zwykle dotąd, jeżdżę po tym trakcie?

Wkrótce wszedł Stefan, niosąc tłumoki podróżne, a za nim Łukasz z ogromną na plecach wiązką siana na pościel. Kiedy obaj zrzucili ciężary swoje w przyległym alkierzu, i wrócili do wielkiej izby, Stefan zażądał kwaterkę gorzałki, bo go, jak powiadał, wilgoć na wskróś przejęła.

— Możeby to — rzekł Łukasz — niewarto dawać tobie bratku gorzałki, boś bez Boga Ojca zhasał swoje konie; wszakto mokre, jakby z wody wyjęte, a drżą jak we febrze. Eh, gdyby to wiedział nasz stary jegomość, on, co tak lubi i szanuje koniska, wytarłby wam dobrze obydwom kapitułę z przeproszeniem panu i furmanowi.

— Pleciesz kumie Łukaszu, jak na mękach — odparł Stefan — jakże to powiedzieć, że ja spędzałem konie; toż choćby panisko i kazał pędzić nad miarę, pewnobym nie posłuchał, jakto często się zdarza, kiedy jedziem w tamtą stronę, bo to mojemu zawsze jakoś wówczas się spieszy — mówił dalej z filuternym uśmiechem — ale jak jedziem nazad do domu, to nikomu z nas, oprócz samych koni, przez myśl nawet nie przejdzie pospieszać.

— Stary jesteś gaduła — przerwałem — ot lepiej wypij prędko wódkę i pomóż Łukaszowej przyrządzać herbatę.

— A od czegóż koniska mokre i jakoś drżące? — zapytał Łukasz —.

— Bo je bies, co to na waszych bagnach rezyduje, tak przestraszył. —

— Jakże to było?

— A tak: jedziem sobie powoli przez groblę, aż tu ni ztąd, ni zowąd jakiś nieludzki krzyk: hij! hij! Ja patrzę, co to za licho, aż tu z drugiej strony znowu hij! hij! Ledwom się przeżegnał, aby od nas to złe odleciało, aż tu bliziuteńko z boku hij! hij! I w ślad za tem plusk w wodę, jakby tam kto kamień młyński, albo co większego rzucił. Pfu! zgiń, przepadnij! A koniska, co dotąd chrapały tylko, kiedy nie ruszą z kopyta, to sami nie wiemy, jak przelecieliśmy mostek i wioskę i aż dopiero przy waszej karczmie zdołałem wstrzymać moje szkapy.

Uważałem, że opowiadanie Stefana zwróciło ogólną uwagę bardziej, niżby na to pozornie zasługiwało. Łukasz wstrzymał w połowie drogi kieliszek, którym miał przepić do Stefana; Łukaszowa przestała dmuchać w samowar i skubać kurę; a dwaj włościanie, siedzący dotąd przy stole, podeszli do opowiadającego, snać by dokładniej wszystko słyszeć; kiedy zaś skończył, obecni spojrzeli na siebie znacząco, jakby dając poznać, że rozumieją dobrze, o co rzecz idzie. Nareszcie Łukaszowa przemówiła:

— No i cóż tak patrzycie jak gawrony? czy nie wiecie, że to dziś dzień Zaduszny? Ot foryś i basta.

— A juźci foryś — oopowiedzieli chłopi.

— W tem też i sęk, że to foryś — dodał Łukasz.

gnie, aby sprawa ta była traktowaną oględnie, za porozumieniem z sejmowem Kołem polskiem i delegacyą naszą w Radzie państwa, gdyż dorywczem jej załatwieniem możnaby sprowadzić przykre konsekwencye, a może nawet na długi czas uniemożebnić osiągnięcie celu, do którego się od tylu lat dąży.

Od tego czasu sprawa ani na krok nie postąpiła, a wiadomość, jakoby kwestya ta była już przedmiotem obrad w Radzie nadzorczej i lwowskim komitecie lokalnym, jest zupełnie bezpodstawną. Nie wątpimy też, że zajmie się nią Koło polskie sejmowe, a jeżeli chwilę teraźniejszą uzna za stosowną, wprowadzi rzecz na tory właściwe.

Na zapatrywania p. Pietruskiego godzimy się najzupełniej. Wolimy bowiem, aby się sprawa przewlokła, aniżeliby doraźne kroki doprowadzić miały do staré niepotrzebnych i do zaprzepaszczenia całej rzeczy na czas dłuższy.

Zresztą nikt nie zaprzeczy, że kwestya ta, dotycząca zmiany języka urzędowego na kolei żelaznej, dwa państwa przebiegającej, jest sprawą polityczną, a więc powinna być załatwioną przy współudziale tych czynników, które kraj powołał do reprezentowania go w ciałach parlamentarnych."

II walne Zgromadzenie
Towarzystwa leśnego galicyjskiego.

Towarzystwo leśne galicyjskie, stosownie do programu zjazdu; zebrało się wczoraj na obrady w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem swego Prezesa hr. Romana Potockiego. W obradach bierze udział przeszło 100 członków. Zpomiędzy właścicieli lasów trzecz tylko obecnych na Zgromadzeniu, mianowicie: Roman hr. Potocki, Artur hr. Potocki, oraz marszałek Rady powiatowej nowotarskiej p. Uznański.

Szkoda, że nie zebrali się liczniej właściciele lasów na obrady Towarzystwa leśnego, mającego na celu uregulowanie, utrwalenie i wogóle polepszenie kultury lasowej w kraju naszym.

Jeżeli ci, którzy tylko administrują majątkami, okazują tyle interesu dla gospodarstwa leśnego, czego najlepszym dowodem tak liczny zjazd, to czyliż nie większy obowiązek ciąży na właścicielach, którzy tak ze względu na interes własny, jak i ze względu na ogólne dobro kraju, wspierać powinni cele Towarzysta. Słyszymy, to prawda, narzekania, że wskutek wycinania lasów żyzne niwy stają się pastwą rozhukanych żywiołów, i słyszymy wołania o zalesienia, o podniesienie gospodarstwa leśnego itd., mimo to przecie kiedy Towarzystwo leśne zbiera się dla wspólnej wymiany zdań nad środkami ku polepszeniu prowadzącemi, przybywa z całej Galicyi mało kto właśnie z tych, którzy są w pierwszym rzędzie, pominąwszy już obowiązki obywatelskie, materyalnie interesowani, którzy powinni iść ręka w rękę z Towarzystwem.

Obrady, jakie się dzisiaj toczą, są, — jak już wspomnieliśmy, — dalszym ciągiem zjazdu, albowiem tenże rozpoczął się właściwie wycieczką do lasów Myślachowskich hr. Artura Potockiego, w d. 26 b. m. odbytą. Pomimo słotnej pory, udała się ona doskonale, albowiem wybór miejsca i cały przebieg wycieczki urozmaicony był w sposób dla każdego gospodarza leśnego nader wiele interesu wzbudzający i mógł każdego nietylko leśnika, lecz właściciela lasu, zająć, a co najważniejsza, mógł go pouczyć.

Ponieważ szczegółowy opis wycieczki będzie umieszczony w *Sylwanie*, na tem więc miejscu tylko wspomnieć musimy o serdecznem, a staropolską gościnnością nacechowanem przyjęciu leśników przez hr. Artura Potockiego, który sam osobiście w wycieczce brał udział.

Obrady w sali radnej zagaił wczoraj o godz. 9 rano Prezes Towarzystwa hr. Roman Potocki. Brali także w obradach udział, oprócz członków Towarzystwa, reprezentanci Towarzystw lasowych, z sąsiednich krajów delegowani, mianowicie ze strony Towarzystwa leśnego czeskiego p. Rektorys; ze strony Towarzystwa leśnego Morawsko-szląskiego p. Gretschel; ze strony Towarzystwa Cieszyńskiego p. Stremcha; ze strony Tow. gospodarczego lwowskiego pp.: prof. Dr Stanecki, prof. Tyniecki, dyrektor Strzelecki; ze strony Tow. gospodarczego krakowskiego pp.: Karol Lange i prof. Nowicki.

Dyskusya przedpołudniowa, która się do godz. 1 przeciągła, a której referat prowadził nadleśniczy pan A. Goralczyk, miała za przedmiot pytanie:

1) Czy odmłodnienia drzewostanów dębowych przez zręby ciemne, jasne i zupełne, w których w 3 lub 4 roku po obsiewie następuje zupełne odsłonięcie młodzieży, które postępowanie może być wykonywane w krajach z klimatem łagodniejszym, nie jest jednym z głównych powodów znikania naszych dąbrów?

2) Czyli nie byłoby korzystnem, uwzględniwszy nasze stosunki klimatyczne i zbytu, drzewostany dębowe w naszym kraju odmładniać, przez naturalny obsiew, gospodarując plondrowniczo na pewnej przestrzeni, tj. w roku obsiewnym przeznaczyć przestrzeń, która ma być użytkowaną w przeciągu 6 do 10 lat, i z tej przestrzeni każdego roku wycinać tyle pni, ile potrzeba do użytku i do należytego odsłonięcia młodzieży.

W rozprawach szczegółowych wzięli udział pp. H. Strzelecki, Lettner, Koczyński, Dr Stanecki, prof. Tyniecki, Seling, Siegler i Ligmann.

Następnie rozprawiano nad memoryałem c. k. inspektora lasowego Lettnera, w sprawie utworzenia lasów ochronnych, którby kosztem kraju nabywać można i na cele konserwacyjne pielęgnować.

O godzinie 1ej zamknięto posiedzenie przedpołudniowe. (*D. n.*)

Z Halicza.

Od czasu, gdy Sejm krajowy wyznaczył, na prośbę profesora lwowskiego Uniwersytetu Dra Szaraniewicza, kwotę pewną na poszukiwania naukowe w Haliczu, sprawa odszukania śladów dawnego książęcego grodu, która dotąd zajmowała umysły kilku uczonych, zaczęła budzić interes powszechniejszy, a co więcej, fantazyą nieznających dobrze tej rzeczy korespondentów do dzienników polskich. Niejeden też z czytelników pewnym jest, że odnajdą i wydobyte z głębi ziemi szeregi domów i cerkwi, rozsypanych przez zniszczenie ze czasów Tatarów w XIII wieku starego Halicza, i że wkrótce tysiące ciekawych dążyć tu będzie, aby spacerować po ulicach tej nowej Pompei. Tak świetnie rzecz się nie przedstawia i przedstawiać nigdy nie mogła, — a sprawa cała nie wychodzi poza granicę naukowych, może bardzo wielkiej wagi badań, ale nie dających pociechy turystom, dotykania się tak blisko rzeczywistości.

Dawna stolica książąt ruskich, znana z opisu kronikarzy, jako miasto bogate w budowle monumentalne — rozpołożone na ogromnej przestrzeni, jak wszystkie inne miasta stołeczne Rusi, przekazała nawet swą nazwę małej mieścinie, położonej na płaskim brzegu Dniestru u podnóża góry, którą w polskich czasach zajął zamek, dziś w ruinach leżący.

Ubogie miasteczko — źle zabudowane, zamieszkałe w znacznej części przez żydów, posiada zaledwie kilka ulic głównych — cerkiew parafialną, łaciński kościół i dwie bożnice — najwspanialszym gmachem świeckim jest tu ratusz, przerobiony z dawnego Franciszkańskiego klasztoru. Wszelkie marzenia o świetności dawnego Halicza, musiałyby rozwiać się na widok dzisiejszego stanu miasteczka, gdyby nie tradycyjne uszanowanie ruskiego ludu dla jego parafialnej cerkwi, której niegdyś miała być katedralną książęcego Grodu. Mniemanie to pociągało za sobą poszukiwania obok katedry i książęcego grodu, i długi czas nikt nie przypuszczał, że liche miasteczko stoi na gruncie wspaniałej dawnej stolicy. Lat temu czterdzieści, jak uczony ksiądz kanonik Pietruszewicz pisał o tej cerkwi, dowodząc jej wysokiej starożytności i mieniąc ją dawną katedralną. Tak rzeczy stały, aż w ostatnich czasach na myśl nie przychodziło, że starego Halicza podobno nie na gruncie dzisiejszego miasteczka przyjdzie szukać, ale na odległem płaskowyżu nad Dniestrem między rzekami Łukwią i Łomnicą. A jednak dziś stało się to pewnikiem, dzięki rozwojowi badań historycznych i tej metodzie, która umie wyzyskać zarówno kronikarskie i archiwalne zapisy, jak badania topografii okolicy i jej zabytków budowniczych. Tą drogą postępując, spotkały się usiłowania niestrudzonego badacza dziejów Rusi, prof. Szaraniewicza, który już oddawna nosił się z tą myślą i gromadził zbytnio materyał topograficzny, z pomocą Akademii Umiejętności nad kościołem Sgo Stanisława w wiosce tegoż imienia, jednej, co na owym płaskowyżu się mieści.

Kościołek ten Franciszkanów przedstawił się jako pozostałość wysoce artystycznej budowy cerkwi XII i XIII wieku, prawdziwie książęcej wspaniałości.

Zapisy kronikarskie oblężenia starego Halicza — nazwy gruntów cytowane w procesach XVI i XVII wieku, zgodne z dzisiejszemi, dozwoliły prof. Szaraniewiczowi przyjść do przekonania, gdzie stał nietylko dawny książęcy gród, ale i jego znane cerkwie. Stara cerkiew św. Pantalemona, zamieniona w kościół, jest jedyną pozostałością na wierzchu stojącą, starego książęcego grodu. Podstawą grodu byłoby to obszerne, samotne, bo bezdrzewne płaskowyże, nieco wyniosłościami pofalowane, które wzrasta w górę, posuwając się w górę Dniestru od dzisiejszego miasteczka Halicza — zagospodarowane ono dobrze i uprawne, a przecięte wąskiemi w parowach drożynkami, z ktorych jedna wiedzie do najwyżej położonego miejsca, jakie u wysokiego brzegu Dniestru i Łomnicy, tu się spotykających, zajmuje wioseczka Franciszkanów św. Stanisław. Płaskowyże te bowiem obejmują z boków dwie rzeki Łukiew i Łomnica, wpadające prostopadle do Dniestru — ma ono przeszło dwa kilometry szerokości, a rozciąga się w kierunku ku południo-zachodowi, aż do wioski Kryłosze, w odległości blisko $^{3}/_{4}$ mili od św. Stanisława leżącej, a posiadającej cerkiew w otoczeniu obronnem.

Rozprawa o cerkwi św. Pantalemona w wiosce św. Stanisław i myśli w niej wyrażone o prawdopodobnem należeniu jej do książęcego grodu, oparte o badania archiwalne prof. Szaraniewicza, który nie skąpił pomocy tej badaczowi architektury, pobudziły tego ostatniego do ogłoszenia swej pracy w języku ruskim, zaraz po wydawnictwie Akademii Umiejętności. Niemniej i ksiądz Pietruszewicz odwołując się na dawniejszę swe pracę, w wydanej broszurze ostro wystąpił przeciw mniemaniom odsuwającym dawny Halicz na płaskowyże św. Stanisława.

Tak rzeczy stały, gdy znalazł się nowy pracownik, tym razem mniej uczony, ale zbliżony zamieszkaniem do gruntu starego Halicza, a ogrzany miłością pamiątek narodowych. Ksiądz proboszcz z Załukwi, wioseczki położonej u stóp płaskowyża, sąsiadującej z nowym Haliczem, zbierał wiadomości od ludu, który miał na pamięci gmachy dawniej stojące w tej okolicy, dowiadywał się o znalezionych kamieniach — i śladach fundamentów. Spotkanie się profesora Szaraniewicza z księdzem Laureckim w rezultacie przynieść może tym razem niezbite dowody, gdzie leżał stary Halicz.

Ktokolwiek zna ową miejscowość, te obszerne panujące nad okolicą grunta uprawne, musi przyznać, że wskazanie miejsca, gdzieby kopać należało, aby odszukać pod warstwą urodzajnej ziemi fundamenta budowli, jest rzeczą raczej przypadku, niż naukowej wiedzy; a jednak trzeba przyznać, że to prof. Szaraniewicz na podstawie badań archiwalnych wskazał miejsce dawnej cerkwi św. Spasa — co zaś do tak zwanego polygonu i cerkwi Bogarodzicy — do odszukania posłużyły wskazówki miejscowej tradycyi i ślady pozostałych na wierzchu skorup i kamieni, odnalezione przez X. Laureckiego. Przypatrzmy się, jak stanęły rzeczy w roku zeszłym, gdy dzięki księdzu Laureckiemu i prof. Szaraniewiczowi i jego niestrudzonej usilności, potrafiono odkopać fundamenta tych trzech średniowiecznych budowli w okolicy pobliskiej kościółka św. Stanisława.

Władysław Łuszczkiewicz.

(Dokończenie nastąp.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 27 lipca.

Wł. L. Anczyc, znany i tak ceniony pisarz ludowy, zakończył życie dziś o godzinie $4^{1}/_{2}$ po południu, przeżywszy lat 63. Na tej krótkiej, a tak bolesnej wieści ograniczamy się dzisiaj.

— **Komitet Muzeum Narodowego** odbył wczoraj posiedzenie o godzinie 5 po południu. Obecnymi byli: Prezydent Dr Weigel, hr. Cieszkowski, ks. Czartoryski, Gujski, Dr F. Jakubowski, Dr Jordan, J. Kossak, Lipiński, Łepkowski, Łuszczkiewicz, dyr. Matejko, Odrzywolski, hr. Potocki, Umiński. Komitet wybrał dyrektora Muzeum w osobie p. Wł. Łuszczkiewicza, prof. szkoły sztuk pięknych i znanego malarza. Do wydziału wykonawczego weszli zaś: dyr. Matejko, M. Sokołowski, Juliusz Kossak, oraz Dr F. Jakubowski. Wydział wykonawczy ukonstytuował się natychmiast, powołując na przewodniczącego dyr. Matejkę, a na jego zastępcę Dr F. Jakubowskiego. Tym sposobem zorganizowany już i powołany do życia bezpośredni zarząd Muzeum Narodowego, bo istnieje już wydział wykonawczy i mianowany dyrektor. Chwalić ten skład zbyteczna! Powiemy poprostu, ale szczerze, i pewno zgodnie z sądem całego narodu, że wydział wykonawczy i dyrektor Muzeum godni są zaiste, by bezpośrednio nad tą narodową instytucyą czuwali i strzegli jej rozwoju.

Dr F. Jakubowski zdał sprawę Komitetowi z rokowań, jakie się toczyły w Wiedniu z p. Schmidtem co do odstąpienia dla Muzeum Narodowego jego zbiorów, mianowicie kamei i gemm. Preliminarya ugody, które Rada miasta ma zatwierdzić w miesiącu wrześniu, brzmią w najgłówniejszem streszczeniu: za rentę dożywotnią w kwocie 300 funt. sterl. zbiory p. Schmidta stają się własnością Muzeum. Czytelnicy nasi znają już wartość tych zbiorów i szczegóły o nich, dlatego powtarzać ich tu nie będziemy. Dodać tylko musimy dobrą wiadomość, że p. Schmidt odstąpił bez zastrzeżeń jakiegokolwiek wynagrodzenia dla Muzeum Narodowego inne zbiory, mianowicie te, które posłał już na ręce hr. Wł. Platera do Muzeum w Rapperswyll. Hr. Wł. Plater nie odpowiedział podobno p. Schmidtowi na jego propozycyę co do pomieszczenia daru w Rapperswyll, dlatego p. Schmidt niezwiązany zupełnie, pragnie z posłanych tam przedmiotów, co do przyjęcia których nie oświadczył się p. Plater, zrobić dar dla Muzeum Nar. P. Schmidt zamierza także ewentualnie inne jeszcze zbiory oddać do Muzeum, poprzednio jednak porozumie się w tej mierze. Komitet przyjął umowę przygotowawczą, zawartą z p. Schmidtem, oraz polecił mu podziękować w swojem imieniu za jednę i drugą darowiznę. Postanowił także Komitet udać się bezzwłocznie do hr. Wł. Platera na mocy aktu darowizny, jaki posiada Muzeum Narodowe, i zapytać, kiedy może zabrać darowane sobie zbiory. O zbiorach i zasłudze niewątpliwej p. Schmidta, pomówimy, gdy zabytki będą na miejscu.

Uchwalono, aby Komitet Muzeum zwrócił się do sejmu krajowego z prośbą o subwencyę, oraz zaproszono p. Cieszkowskiego, uznając jego zasługi, na członka Komitetu.

W końcu przytaczamy etat Muzeum, aby dać dowód jego skromności. I tak, dyrektorowi wyznaczono 700 złr., kostoszowi 400 złr., tercyanowi 240 złr., a na mieszkanie 60 złr. Wybór kustosza odroczono.

— **Z uniwersytetu.** P. Antoni Piotrowski, rodem z Wojnicza w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie doktora praw.

— **Z miasta** otrzymujemy następujące pismo:

Werbunek dzieci do cyrku. P. Pietrusińska zgłosiła się przed dwoma tygodniami do jednej z ochronek dla dzieci, i upatrzywszy sobie $4^{1}/_{2}$-letniego chłopczyka, prosiła rodziców jego, biednych ludzi, o oddanie im dziecka na „odpowiednie" wychowanie. Spisano akt urzędowy. Za kilkanaście dni dowiadują się rodzice, że chłopczyk ich pokazuje sztuki w cyrku p. Suhra. Udali się więc z prośbą o zwrócenie dziecięcia z takiej szkoły. Wszelkie błagania rodziców dotąd nie odnoszą skutku. Może głos publiczny skłoni dzisiejszych opiekunów, którzy wbrew woli rodziców wzięli ich dziecko do tak niebezpiecznego rzemiosła, że nie czekając na postanowienie władz, oddadzą dziecię zatrwożonym rodzicom. Chłopczyk nazywa się Edward Konicki.

— **W ogrodzie Strzeleckim** odbędzie się jutro koncert orkiestry wojskowej, oczywiście, jeżeli sprzyjać będzie pogoda. Ponieważ jednak w zwykłej kolei rzeczy pogoda następuje po deszczach, a tych ostatniemi czasy mieliśmy do zbytku, spodziewać się tedy można, że tym razem nie przeszkodzi koncertowi, któremu też i słuchaczy nie braknie.

— **Nowa Reforma** przez wczoraj nie asekurowała od serwilizmu, lecz odmawiała od służby rządowej. Cel jeden i ten sam: zabezpieczenie patryotyzmu i godności obywatelstwa galicyjskiego wobec zamachów *Czasu* na ten patryotyzm i na tę godność. Środek: zaniechanie abonowania *Czasu*, a abonowanie *Nowej Reformy*.

— **Droga** prowadząca z gościńca krakowsko-wadowickiego do zdrojowiska Swoszowic, tasama, na której straszyła ludzi przez kilka tygodni wspominana przez nas (dziś już, dzięki starostwu wielickiemu, załatana olbrzymia dziura w moście) jest niby drogą szutrowaną, lecz nasyp kamienny od tak niepamiętnych czasów nie był na niej odnawianym, tak, że przy lada deszczu ten kawałek gościńca przedstawia bardzo smutny widok, gdyż pełno w nim jam i rozdołów, a całość pokrywa głębokie błoto, będące nielada probierzem siły dla koni, a cierpliwości dla ciągnionych przez nie ludzi. Powiadają, że naprawianie tej drogi i utrzymanie jej w należytym porządku jest obowiązkiem wyłącznym gminy Swoszowickiej, która, że obowiązków swych zaniedbuje, nikt się temu dziwić nie może, kto zna naszych chłopów. Lecz temu dziwić się wolno, dlaczego odnośne starostwo nie przynagli i nie zmusi gminy swoszowickiej, aby obowiązki swe pełniła? To też w obronie pokrzywdzonych takiem niedbalstwem podróżnych, podziwienie nasze pozwalamy sobie wyrazić publicznie.

— **Zapis.** Zmarły niedawno ś. p. Józef Jakubowicz zapisał 40,000 złr. na bursę brzeżańską, całą swoją obfitą bibliotekę dla gimazyum w Brzeżanach a nader cenne obrazy olejne dla biblioteki Ossolińskich we Lwowie. Zapisy te są istotnie najpiękniejszym wieńcem, koroną zasług, które zmarły w pracy około dobra publicznego, całem życiem dla kraju położył.

— **Dwóch Polaków** służących w dyplomacyi francuskiej zdobywa sobie coraz wybitniejsze stanowisko. Jeden z nich p. Władysław Ordęga, minister pełnomocny przy cesarzu Marokańskim, otrzymał w d. 14 b. m. wyższy stopień legii honorowej; drugi p. Adam Sienkiewicz, były konsul jeneralny w Egipcie, ma być, jak donoszą z Paryża, mianowany ministrem pełnomocnym w Japonii. Posada ta, niewątpliwie w chwili obecnej wybitna i ważna, a powierzenie jej p. Sienkiewiczowi, wskazuje, że dyplomała ten używa wielkiego szacunku i odznacza się szczególnemi zdolnościami, skoro wśród tylu innych, jego właśnie ministeryum wybrało i wysyła do Japonii. P. Sienkiewicz posadę tę zapewne przyjmie, a p. Challemel Lucour bardzo o to na niego nalega.

— **Śmierć od gradu.** W gubernii Tomskiej, na Syberyi, padał dnia 19 z. m. grad tak wielki, jak gęsie jaja. Zabił on dwie osoby, mianowicie kobietę i dziewczynę, gdyż bryły lodu padły nieszczęśliwie na ich głowy. Nadto grad ten pozabijał ptaki i zwierzęta, pouszkadzał drzewa, podziurawił dachy, powybijał szyby i poniszczył zasiewy do szczętu.

— **Przesąd mahometański.** Pomiędzy muzułmanami w Kalkucie panuje niemała sensacya z powodu wieści, rozpowszechnionej przez dziennik *Amir ul Akhbar*, jakoby prorok Mahomet objawił się stróżowi grobu jego w Mekce i zwiastował mu, że z nastaniem najbliższego „moharrum," które zakończy czternaste stulecie ery mahometańskiej, słońce zacznie wschodzić na zachodzie, że wielkie zamięszanie powstanie wśród ludów świata, mnóstwo ludzi zginie marną śmiercią i ogromna trąba powietrzna spowoduje nowy potop — słowem, że koniec świata jest bliski.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Stanisława Milasińskiego, za kradzież kożucha i zarękawka kobiecego; Adama Paciorskiego, poszukiwanego za sprzeniewierzenie; Jędrzeja Fundamenta, za kradzież pieniędzy; Karolinę Łachmanową, za oszustwo; dwunastu chłopaków, którzy założywszy legowisko w wiklach miejskich na Grzegórzkach, tamże gotowali sobie strawę; za pijaństwo 6 osób.

Zmarły onegdaj nagle na gościńcu warszawskim nieznajomy mężczyzna, nazywał się Piotr Dziurzyński, był żołnierzem i pochodził z Krakowa.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Zbiór Ks. Czartoryskich we wtorki, czwartki i soboty od g. 10ej do 12ej.

— D. 27go lipca przeważnie pochmurno, zrana krople deszczu; term. od 12·8 doszedł do 20·1 C. Barometr opada; o godzinie 7ej rano dnia 28go stan jego był 739·0 millim., term. 15·0 C. — Wiatr południowy.

— W niedzielę d. 29go lipca: Św. Kunegundy; w poniedziałek 30go: Św. Julitty p. i Heleny wd.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

P. Juliusz Kossak obiecał swoją pomoc dyrekcyi teatru przy wystawieniu „Jana III pod Wiedniem," Anczyca.

Sienkiewicz duńczykiem!

Francuskie czasopismo *Le semaine des familles* zamieściło w jednym z ostatnich numerów udatny przekład znanej nowelli Sienkiewicza: „Janko muzykant" — Dotąd wszystko w porządku..... Ale pod nowellą nie spotykamy wcale nazwiska autora, natomiast gołosłowną tylko wzmiankę: „*traduit du danois.*" Proszę, a myśmy zawsze uważali Sienkiewicza za Polaka. (*Kur. Warsz.*).

— Jaki foryś? — zaprzeczył Stefan. Powaryowaliście się, czy co? Naprzód przed nami, ani za nami nikt nie jechał; potem z obu stron grobli bagno niedostępne i woda, a drogi blisko ani śladu; nareszcie, niedoczekanie, aby człowiek mógł takim przeraźliwym głosem krzyknąć; toż mi dotąd w uszach dzwoni.

— A kto tobie, stary trutniu, powiedział, że ten foryś — człowiek? — rzekła Łukaszowa.

— No toż chyba foryś-djabeł?

— A bo tak i jest. Ale ja tu zagadałam się, a samowar aż pobiegł. Czy macie swoją herbatę?

— Mamy.

— No to dawajcież prędzej, bo wszystka woda wybieży.

Kiedy Stefan, wychyliwszy wprzód kwaterkę wódki, poszedł po herbatę; a gospodyni zajęła się przygaszaniem kipiącego samowara, zbliżyłem się do Łukasza i rzekłem:

— Opowiedźcie mi, co to za historya z tym forysiem?

— Eh, to długa awantura, a panisko zdrożone, ot lepiej napijcie się prędko herbaty, zjedzcie wieczerzę i spać się połóżcie.

— Ale kiedy ja spać nie chcę, a przytem jestem ciekawy, co to za awantura?

— Kiedy już tak chcecie koniecznie — mówił ciszej — to zapytajcie kuma Hryhora, ot tego starego, co siedzi za stołem; on to wszystko dobrze pamięta, bo był przy tem obecny, a i potem jako mieszkającemu nad rzeką zdarzało się nieraz na własne oczy widzieć. Tylko poproście go grzecznie, bo stary nie bardzo chętnie z panami rozmawia.

Podano herbatę: pijąc, starałem się zawiązać rozmowę ze wskazanym mi Hryhorem, ale szło to jakoś niesporo; odpowiadał niechętnie, nalałem mu szklankę herbaty, odmówił; aż dopiero Stefan, snadź domyśliwszy się, że tu idzie o pozyskanie przychylności wieśniaka a może i dla własnego interesu, szepnął mi do ucha:

— Co pan, jak na drwiny, częstujesz tego starego herbatą; to dobre dla próżniaków z przeziębieniem, a nie dla pracowitego człowieka. Ot kiedy pan chcesz dobrze ugościć, to każ przyprawić krupniczek; a Łukaszowa sławnie umie przyprawiać krupniczek.

Stefan spojrzał na mnie z pewnym rodzajem politowania, pokiwał głową i rzekł bardziej do siebie, niż do mnie:

— Nie wie, co jest krupniczek! A jeździł po świecie, przechodził akademie, przeczytał Bóg wié wiele książek, sam nawet drukowane książki pisał i nie wié, co krupniczek!

To powiedz pan tylko Łukaszowej — dodał prawie z gniewem, zwracając się do mnie — aby zrobiła dla wszystkich, ilu tu nas jest, krupniczku, a obaczysz.

Zawstydzony przez Stefana, a przytem ciekawy historyi o forysiu, przywołałem Łukaszową i poprosiłem, aby na całą kompanię przyprawiła krupniczku.

Spojrzała na mnie zdziwiona i uradowana zarazem.

— Obaczysz pan — rzekła — jakiego ci przyprawię, to i sam król lepszego nie pije. Gdyby tak wszyscy panowie rzucili herbaty, wina, ponce i tym podobne zbytki, a pili jak ich dziadowie po staremu piwo, miód i krupniczek, to może po staremu byliby szczęśliwi.

Jakoż Łukaszowa zajęła się żwawo przyrządzeniem faworytalnego swojego napoju. Poleciła służącej dopilnowania wieczerzy, jako mniej ważnego zajęcia; sama zaś poszła do szafy, dostała z górnej półki butel z wódką i łubiankę z miodem-patoką, wytarła do czysta rądel pobielany i wlawszy w pewnej propozycyi i jedno i drugie, wymięszała wielką drewnianą łyżką, i nareszcie, nie przestając mięszać, zapaliła płyn, znajdujący się w rondlu. Kiedy się ogień mocniej rozpalił, wsypała tłuczonego imbieru. W tymże czasie popłukała szklanki, postawiła na stole, ciągle biegając od rądla do stołu i napowrót. Gdy już spirytus zaczął przygasać, a zatem napój był gotów, Łukaszowa nalawszy go do szklanki, postawiła przedemną, prosząc, abym zakosztował i powiedział o nim moje zdanie.

— Nalejcież mi jeszcze jedną szklankę, a potem poczęstujcie siebie, Łukasza i oto tego młodszego gospodarza.

Nalaną zaś szklankę sam postawiłem przed Hryhorem. Stary spojrzał pożądliwie na napój, lecz po chwili namysłu odsunął go bokiem dłoni od siebie, — oświadczając, że pić mu się nie chce.

— Dlaczegóż nie chcecie przyjąć odemnie częstunku?

— Bo podajecie mi go jak za zapłatę, a ja nie mam czem płacić. Wyście pan, to z człowiekiem pić i jeść nie chcecie. Robicie tak, jak wasi, co to kiedy i chcą człowieka poczęstować, to choćby sami siedzieli nad jadłem i napojem, nie posadzą go obok siebie przy stole, lecz powiedzą do lokaja: „zaprowadź tego chłopa do kuchni, i niech mu tam dadzą wódki i strawy."

— Przepij-że pan do niego, przecież przez to korona nie spadnie z głowy — szepnął Stefan.

— W ręce w twoje kumie, Hryhorze! I podsunąłem mu szklankę.

— No tak, to co innego, Bóg zapłać: za zdrowie wasze!

Pokosztowałem napoju; wydał mi się przyjemniejszym, aniżelim go sobie wyobrażał; miał bowiem moc, słodycz i aromat. Stary Hrykor wypił swoją szklankę z widocznem upodobaniem, jednym ciągiem, mlasnął językiem na znak, że mu smakowało i powiedział:

— Już to nikt tak nie umie przeprawić krupniczku, jak kuma Łukaszowa.

— Co prawda, to prawda — odezwał się, popijając, Stefan.

— Żeby to jeszcze cynamon i gwoździki! mówiła Łukaszowa ze skromnością autora, przed którym chwalą jego własne dzieło.

— Wyborny i taki, jak jest; tylko dajcie go nam więcej.

Mówiąc to, wziąłem łyżkę i napełniłem szklankę Hryhora i swoją. Stary wychylił napój, jak wprzód. Nalałem mu trzecią, którą wypił do połowy tylko. Czoło jego wypogodziło się nieco, oczy zajaśniały, wyprostował się, spojrzał na mnie przychylniej i przemówił łagodniej:

— Czemuż sami więcej nie pijecie? Ale nie zmuszam was; musicie mieć słabą głowę?

Zamiast odpowiedzi dolałem mu krupniczku. Stary spojrzał na mnie uważniej i z pewnym rodzajem niedowierzenia.

— Myślicie mię spoić... Ho! ho! panoczku, to nie tak łatwo, jak się wam zdaje; głowa ta choć stara i siwa, jednak jeszcze wiele ponieść może. A jak się wy nazywacie?

Powiedziałem moje nazwisko.

— Znam, wiem — mówił stary. Toście wy zapewne z Peteszy, albo z Kolonny, a może z Czarnonuza?

— Moi dziadowie mieszkali w tych miejscach, teraz one do kogo innego należą.

— Zmarnowaliście zapewne; nie wy, boście za młodzi; nie wasi dziadowie, bo na to byli za poczciwi. Znałem ich, moje państwo, którzy byli z waszemi w swojactwie, posyłali mię tam kilka razy z listami, już to dawno temu, będzie lat z pięćdziesiąt. To zapewne wasi rodzice zmarnowali te dobra? A szkoda! piękny to był kawał ziemi. Czy wszystko straciliście?

— Niewiele się zostało, ale hańba marnotrawstwa na żadnym z nas nie cięży.

— Więc jak?

— Długo-by trzeba o tem mówić, a nadaremnie. Ot lepiej pijmy i gadajmy o czem innem.

Napełniłem znów wypróżnioną szklankę Hryhora, który machinalnie nadpił, pomyślał chwilkę, potem nagle zapytał:

— Domyślam się: piję za spokój duszy waszych dziadów i rodziców, a za zdrowie wasze!

Ścisnąłem z uczuciem rękę starca i dolałem mu napoju. Stary skłonił głowę na podziękowanie i mówił:

— Wiem, dlaczego mię częstujecie: ciekawi jesteście słyszeć gadkę o forysiu, którego krzyk was przestraszył; a kum Łukasz musiał powiedzieć, że ja wiem i pamiętam to zdarzenie. Wszak prawda?

— Prawda.

— No to i opowiem. Może to wam samym i innym posłuży za naukę, a biednym ludziom oszczędzi zdrowia i życia. Tylko zjedźcie wprzód wieczerzą, a potem jeśli spać nie chcecie — posłuchajcie.

Według rady starca, zjedliśmy wieczerzę i napełniwszy szklanki krupniczkiem, zasiedliśmy przy stole, a Hryhor zaczął opowiadać w narzeczu białoruskiem, którem mówią włościanie, zamieszkujący południowo-wschodnią część Litwy. Jestem przekonany, że wielu z was, mili czytelnicz, wolałoby usłyszeć to opowiadanie, tak jak ono wyszło z ust Hryhora, i żałuję mocno, że w tej formie przedstawić go nie mogę.

Kilkanaście lat, które od owego czasu upłynęły, pozostawiły w mojej pamięci treść samą powieści starego wieśniaka, lecz zatarły wyrażenia; a przytem jest u nas pewna warstwa społeczeństwa, posiadająca doskonale różne zamorskie mowy, a dla której mowa naszego ludu jest zupełnie obcą.

Julian Horain.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z wystawy Szkoły sztuk pięknych w obecnym roku.

Jako następstwo nauk w ubiegłym roku szkolnym, wystawa prac uczniów w Szkole sztuk pięknych, przedstawia studya rysunków, malarstwa i rzeźby, wypracowane w niższych i wyższych jej działach. Wszystkie te prace, połączone z pracami artystycznemi oddziału kompozycyjnego, tyle zasobów i treści, że nawet wszelkie w tej mierze uprzedzenie, jak zwykle u ludzi bywa, niebyt korzystne, musi pogodzić się z myślą, że sztuki piękne w Krakowie idą pomyślnym torem pożądanego znaczenia.

Wprawdzie uderzający na oko natłok prac uczniów na wystawie w najrozmaitszem odcieniu, nie świadczy na pozór o wielu wezwanych, ale czy wśród tych będą jeszcze wybrani, jest pytanie, na które kraj z upragnieniem oczekiwać będzie. Bo ileż-to już razy najdzielniejsza młodzież zmarniała, nie zostawiwszy żadnego o sobie wspomnienia; a ile znowu razy mniej zdolni, pracą i wytrwałością doszli do stanowiska wyższego.

Obfitość nagromadzonych studyów o różnych zakładach, z zachowaniem pewnych indywidualnych cech charakteru każdego niemal ucznia, daje przekonanie, że każdy uczeń w szkole, nie tracąc swych osobistych uzdolnień do sztuki, był kierowany w wykonaniu prac swoich według wyższych i poważnych pojęć sztuki ze strony profesorów zakładu tego.

Ogólny wybór przeto kierujących uczniami pod przewodnictwem tak znakomitego dyrektora mistrza Matejki, jest tutaj bardzo korzystnie uwidoczniony.

We wszystkich niemal pracach uczniów widzi się pewną rutynę, trzeźwe i zdrowe pojęcie sztuki, że począwszy od rysunków z żywej natury oddziału III-go, który w wyższym zakroju przedstawia się, a skończywszy na oddziale kompozycyjnym, wszędzie się spostrzega pewna charakterystyczna odrębność prac uczniów w różnych odcieniach, w rozlicznych studyach wszystkich oddziałów, która to odrębność rzec można nabiera prawa do imienia Szkoły Matejki.

W znacznej części prac uczniów, tak rysowanych, jakoteż i malowanych, nie skąpo spotkać można piękne formy w dobitnych liniach, — charakterystykę psychologiczną, śmiałość wykonania połączoną z subtelnością, ruchy z działającemi mięśniami dobitnie wyrażonemi, co wszystko przekonywuje o głębszem pojęciu wymagań sztuki. Prócz tego tak kolosalne, jak małe formaty studyów, draperye, oraz studya malarskie z żywych modeli, odznaczają się prawdą w kolorycie, sumiennem modelowaniem kształtów, a nawet efektem obok umiarkowanie użytego światłocienia z delikatnem stopniowaniem.

Bardzo korzystnie przedstawia się i świadczy o znajomości metody ten stopniowy proces postępu uczniów, zestawiony od pierwszej chronologicznie do ostatniej pracy, z którego poznać się daje, gdzie zdradza się talent, a gdzie usilność i pracowitość pomaga. Począwszy od I-go i II-go oddziału rysunkowych, w których uczeń pierwsze wstępne kroki swe rozpoczyna, chwytając piękno w wzorach antyków, widzi się najprzód w ich pracach postęp, dalej w wyższych oddziałach kunszt, a potem w najwyższym oddziale już owoc, tak, że od dołu do góry przeprowadza się stopniowa sumienna i porządna praca. Wszakże przedewszystkiem nie byłoby może na miejscu puszczać się w szczegółowy rozbiór historyi kształcenia się każdego ucznia od początku do końca, jak również wykazywanie ujemnych i dodatnich stron jego, bo to jest rzecz nauczycieli, którzy lepiej znając swych uczniów, skuteczniej zaradzić mogą usterkom, które tu spotykać się mogą. To jednak zauważyć należy, że niektóre prace wyróżniają się osobliwie, że niektóre z nich zdradzają pewne lekceważenie, jak gdyby w tem nie szło o nic, a to sprawia, że mimowolnie nasuwa się myśl, iż nie zużytkowano jeszcze wszystkich sił, jakie spoczywać zdają się w autorach tych prac.

Takie zresztą następstwa z konieczności ludzkiej natury wypływać muszą, bo w Szkole sztuk pięknych liczba uczniów dochodzi do 120, nic więc dziwnego, że wśród nich znajdą się różne mniej lub więcej korzystne przymioty lub wady! Godzi się przytem podać jednak do wiadomości publicznej, jak nazwiska celniejszych uczniów, którzy na wzmiankę zasługują.

W oddziale I-szym rysunków: uczniowie: Bernhard, Kiszelka, Ochmański, Wójcik, w wykonaniu głów podług antyków, a potem Całka, Karp, Sawiczewski, Stehlik.

W oddziale II-gim rysunków podług figur z antyków uczniowie: Daniszewski, Strojnowski, Hawel, Gotlieb, oraz Królikowski, Rusyniak, Gruszczyński, Barabasz, Wodziński, w dziale rzeźby uczniowie: Proszowski, Olszowski, Janikowski, Sakowski, z rzeźby głów z natury; — zaś inni jak Wyderka, Popiel, Lenik, za kopie podług antyków.

W oddziale III rysunków głów i figur z natury, odróżniają się: Raczyński, Hirszenberg, Bergman, Matejko, Bieńkowski, Rychter, Witkowski, Michalski, Wodzinowski. Wawrzeniecki, Daniszewski i Hawel.

W oddziale IV malarstwa w pierwszym rzędzie uczniowie: Jasiński, Pawliszak, Małecki, za głowy z żywej natury; następnie uczniowie: Dyrdoń, Sta'siak, Pochwalski, Rausz.

W oddziale V malarstwa uczniowie; Machniewicz, Borkowski, Olesiński, Lisiewicz, oraz Świerzyński, Witwicki, Modenstein i Szpadkowski.

Nakoniec w oddziale kompozycyjnym, któryby nastręczał wiele przedmiotu i treści do pisania, zaznaczyć na wstępie wypada ogólne wrażenie z prac p. Styki Jana, który obrazem swym religijno-rodzajowym, z męzką siłą, zdrowem i trzeźwem pojęciem sztuki, okazałością, bardzo korzystnie przedstawia się. Obraz p. Rossowskiego, znany już z uprzedniej wystawy, jest bardzo interesujący, przeprowadzony z rutyną i precyzyą. Podobnież obraz p. Tadeusza Popiela na wielką rozpoczęty skalę, uderza śmiałością, bogactwem kolorytu i wróżbą bardzo korzystną na przyszłość. Obraz p. Krzesza z nielada brawurą pozycyj i efektów oświetlenia, oraz barwności, zapowiada się dobrze. Obraz p. Sokołowskiego o zaletach psychologicznych studyów, poprawny, pomimo swego stylu *moderne*, przedstawia się dobrze. Obraz p. Lepszego sympatyczny, pełen prawdy, przemawiający naturą, prostotą swoją i sumiennem wykonaniem, bardzo przekonywująco dowodzi, że w wyborze przedmiotu nie trzeba uganiać się za nadzwyczajnemi scenami. Praca p. Zembaczyńskiego jest sumienna, malowana z pieczołowitością, daje się zrozumiale i szczęśliwie tłumaczyć. Nakoniec obraz pana Daczyńskiego charakterystyczny, powabny i dużo obiecujący na przyszłość.

Prócz p. Styki, któremu należy powinszować dokonania dzieła połączonego z trudnościami, trudno w sobie zataić życzenia, iżby inni artyści zechcieli raźniej i gorliwiej wykończać swe prace, a to tem bardziej, jeźli się przyjmie na uwagę, że mistrz ich właśnie, kończąc imponujący swój obraz Sobieski pod Wiedniem, który w jedynastu miesiącach dokonał, świecić im może przykładem we względzie gorliwości, — pracy i poświęcenia się dla sztuki naszej.

Jeżeli bowiem obraz Matejki Sobieski pod Wiedniem, pomimo najtrudniejszych zadań sztuki, z niebywałą dotąd grą tonów kolorystycznych, kombinacyą w przejściach kontrastów linij, niedostrzeżonem stopniowaniem skróceń i oświetlenia, w tak krótkim czasie przełamał albo zwyciężył tytaniczne trudności; to jakiż-to wzór dla innych młodych artystów, aby dążyli do celów wytworzenia stanowiska sztuki u nas i oddziaływania jej na pobratymcze z krajem naszym narody!

Ta ostatnia myśl jest naszem głównem na dzisiaj w rozwoju piękna zadaniem — jest posłannictwem i celem życia kraju naszego!

Omega.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 20·— marek (11 złr. 70 cent.); — Żyto za 100 kilo po 14·80 marek (8 złr. 66 cnt.); owies za 100 kilo po 13·70 marek (8 złr. 02 cent.); — rzepak za 100 kilo 28·75 mark. (16 złr. 82 cnt.).

Wiedeń 27 lipca.

> **Okowita.** Na naszem targowisku nominalnie 35 złr.

Peszt, 26go lipca: 33·75—34·25. złr. — **Wrocław**, 26go lipca: na lipiec 55·60 mrk., na sierpień 55·50 mrk. — **Szczecin**, 26go lipca: w miejscu 56·80 mrk., na lipiec-sierpień 56·40 mrk., na sierp.-wrzesień 56·50 mrk., na wrzesień-paźd. 54·10 mrk. — **Berlin** 26go lipca: w miejscu 57·80 mrk., na lipiec-sierpień 56·75 mrk., na sierpień-wrzesień 56·75 mrk., na wrzesień-październik 54·40 mrk. — **Paryż**, 26go lipca: na ten miesiąc 49·25 frk., na sierpień 49 50 frk., na wrzesień-grudzień 50 25 frk., na styczeń-kwiecień 50·50 frk.

Nafta. Wiedeń 27go lipca: za 100 kilo z cłem z dworca amerykańskiej 23·25—23·50 złr.— galicyjskiej 21·50—21·75 złr.— **Tryest**, 26go lipca: za 100 kilo bez cła 9·75——·— złr. — **Brema**, 26go lipca: za 50 kilo 7·35 mrk.— **Hamburg**, 26go lipca: w miejscu 7·30 mrk., na lipiec 7·30 mrk., na sierpień-wrzesień 7·65 mrk. — **Antwerpia**, 26go lipca: za 100 kilo 18·25 frk.— **Nowy Jork**, 26go lipca: za galonę na lipiec 7¼ ct. pap., w Filadelfii na lipiec — ct. pap., nafta surowa 7—·— ct. pap.

Kraków dnia 28 Lipca. — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Hr. E. Potworowska z Zielęcia, S. Pepłowski, I. Lilienfeld ze Lwowa, A. Filipek z Gracu, A. Wakar z Wiednia, H. Rulikowski, W. Karpiński z Warszawy, R. Rościszewski z Siedlca, A. Russanowski, K. Zaboklicki Podola, S. Bogdaszewski, Marya Jasieniecka z Rosyi, J. Masolff z Lipny, A. Skrzyński z Libuszy, W. Schmidt z Krzywaczki, E. Wodzińska z Suchy, K. Godlewski z Marchocic, Z. i W. Chwalibogowscy z Pawłowic, W. i A. Helclowie z Rzędowic, J. Burkat z Francyi, Ł. Salotrow z Odessy.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Podług wiadomości, które nas z Warszawy dochodzą, dopełnić winniśmy w następujący sposób doniesienia naszego korespondenta o przemówieniach jenerała Hurko.

Do wojskowych rzekł on między innemi: „Rosya od Amuru do Wisły dość jest wielką, nie potrzebuje zdobyczy; ale też piędzi ziemi nikomu nie odstąpi. My tu stoimy wobec znakomicie uorganizowanego sąsiada. Gdyby zaszły wypadki polityczne, któreby zagrażały całości państwa rosyjskiego — nie przewiduję tych wypadków — ale powtarzam, gdyby zaszły, wtedy wszyscy damy życie nasze za całość państwa i pokryjemy tę ziemię kośćmi naszemi, raczej niżbyśmy mieli ją odstąpić. Znajdujemy się w kraju, w którym na sympatyę liczyć nie możemy; ale możemy i powinniśmy zdobyć sobie poszanowanie, a tego dopniemy, nietylko spełniając nasze obowiązki wojskowe, ale także żyjąc przystojnie i porządnie tak zewnątrz jak wewnątrz, tak samo w zetknięciu się z ludnością, jak we własnych domach. Tego ja też domagać się będę i tego pilnować będę." Do profesorów jenerał Hurko rzekł: „Tylko pedagogicznych używajcie z młodzieżą środków. Należy uczniów wychowywać na wiernych, poddanych Cesarza; więcej nie trzeba."

Gdy p. Epstein, jak wiadomo, oświadczył jenerałowi Hurko, że pomimo, iż jest krajowcem — nie umie po rosyjsku, ten rzekł odchodząc od niego: „No to się jeszcze nauczymy."

Hr. Dienheim-Brochocki otrzymał od Kraszewskiego następujący list z Moabitu z dnia 17 bm.:

„Mój kochany Aleksandrze! Nie mogę ci wiele donieść o mem położeniu i zdrowiu; wiesz jak oddawna cierpiący jestem i chory; niepodobna, aby stan zdrowia polepszył się obecnie. Z całego serca wdzięczny ci jestem i będę przez całe życie, za Twą przyjacielską chęć złożenia za mnie kaucyi. Na nieszczęście nie chcą jej przyjąć; mimo to rozczulony jestem próbą Twej przyjaźni dla mnie. Peryodycznym pismom i dziennikom wzbroniono tu — jak sądzę — wstępu. — Nie otrzymałem *Pungola.* — Nie przysyłajcie mi żadnego dziennika, boby to było na próżno. — Życzę ci pomyślności, zdrowia i szczęścia we wszelkich zamiarach. — Nie mogę pisać Ci więcej. Pokładam nadzieję w Bogu i sprawiedliwości. Jestem bardzo cierpiący; chcę jednak znieść wszystko, co Bóg da, i jako próbę, która mnie doświadcza. Pozdrawiam Cię i dziękuję Ci serdecznie. Pozdrów odemnie Correntego.

Twój wdzięczny i stary przyjaciel
Kraszewski."

Ponieważ w liście tym wspomniany jest Cezar Correnti, ogłosił zatem hr. Dienheim-Brochocki list ten dopiero za zezwoleniem Correntego.

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 28 lipca. Najwyższem postanowieniem z dnia 18 lipca b. r. ustawa budownicza dla Krakowa otrzymała cesarską sankcyę.

Wiedeń 28 lipca (*prywatna*). Radca sekcyjny w prezydyum Rady ministrów Dr Henryk Blumenstok, najwyższem postanowieniem z d. 22 maja otrzymał order Korony żelaznej 3-ej klasy.

Kolonia 28 lipca. *Köln. Ztg* donosi z Paryża, że na giełdzie krążyły pogłoski, iż w Marsylii zaszedł wypadek choroby na cholerę.

Depesze z Londynu stwierdzają, iż w Anglii zaszły trzy wypadki śmierci na cholerę: jeden w Kensington, gdzie jakiś pijany woźnica umarł w przeciągu dwóch godzin, drugi w Llan Fyllin, gdzie chory umarł po 24 godzinach, a trzeci w londyńskich dokach. Władze miejscowe nie przywiązują do tych wypadków większego znaczenia, ponieważ prawie co tydzień zdarzają się w Londynie wypadki śmierci, które uważają za cholerę.

Obecnie panuje w Ostendzie silna biegunka, co jednak nie oznacza wcale wybuchu cholery azyatyckiej. — W portach angielskich zaostrzono środki ostrożności.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 28 lipca. Namiestnik Dalmacyi pojechał do Marienbadu.

Praga 28 lipca. Z sejmu. Rieger motywuje wniosek w sprawie reformy wyborczej, powołuje się na 20-letnie starania narodu czeskiego o sprawiedliwą ordynacyę wyborczą, i przypomina, że ci, którzy w roku 1878 przemawiali za reformą wyborczą, nie mogą dziś głosować przeciw niej. Wniosek Riegera, który w końcu odwoływał się do pojednania braterskiego, przekazano komisyi z 15 członków. Lewica niemiecka głosowała przeciw wnioskowi. Nikt nie zgłosił się do formalnej dyskusyi.

Paryż 28 lipca. Izba przyjęła poprawkę p. Rousseau, podług której deputowani, którzyby uzyskali miejsce w Radzie zarządu kolejowego, utracają mandat i poddać się muszą nowym wyborom. Izba przyjęła konwencyę z towarzystwem kolejowem londyńskiem 349 głosami przeciw 134.

Bruksella 28 lipca. Izba przyjęła 71 głosami przeciw 66 pierwszy artykuł przedłożenia w sprawie podwyższenia podatku od tytoniu z poprawką, podług której cło wchodowe od tytoniu niefabrykowanego i liści tytoniowych wynosić ma 75 franków zamiast 100, cło wchodowe od papierosów i cygar ma jak dawniej wynosić 300 franków, od tytoniu zaś w innej postaci 100 zamiast 130.

Londyn 28 lipca. W Izbie wyższej oświadczył Morley, że w ogóle między wojskiem angielskiem w Kairze zachorowało na cholerę 2 oficerów i 23 żołnierzy.

Londyn 28 lipca. W Izbie niższej oświadczył Dilke, że w Europie nie panuje cholera azyatycka, a wypadki śmierci na zwykłą cholerę w Anglii w tym roku są rzadsze niż dawniej.

Kair 28go lipca. W przeciągu 24 godzin do rana dnia wczorajszego umarło tu 8, w Izmaiły 2, w Gizeh 31, w Mehallet 52, a w Tantah 28 osób na cholerę.

Kursa — Wiedeń 28go lipca. 2 godzina 30 m. popoł. Renta papierowa —·—. — 5% Renta papier. nieopodat. —·—. Renta srebrna —·—. — Renta złota —·—. — 6% Renta złota węgierska 119·85.— 4% Renta złota węgierska 88·65.—— Losy z r. 1860 136·40.— Akcye Banku Austr. Węg. — .— Akcye kredyt. — ·—. — Londyn — ·—.— Napoleony 0·——. — Lombardy 156·— Losy roku 1864 169·75. — Akcye kolei Karola Ludwika 294·50. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 169·—. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 158·25. — Obligacye indemn. galicyjs. 99·— —. Losy prem. węgiersk. 115·50.— Akcye kolei Koszycko-Bogum. 145·—.— Akcye kolei półn.-zach. austr. 201·75.— 6% Listy zast. hipot. 101·75. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 102·—.— Akcye kolei Siedmiogro. 163·75. Marki —·—. — Ruble 117·50. — Dukaty 0·—.—. Srebro —·—. — Akcye Anglo-Bank —·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 28 lipca.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	117 —	118 —
Rubel srebrny obrzezkowy	1 56	1 66
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	58 75
Dukat ważny	5 60	5 70
20-frankówka	9 49	9 56
Imperyał ważny	9 70	9 82
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 25	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	98 50	99 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	89 —	90 50
4% " " " " II em.	86 50	87 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	98 75	100 —
6% listy " bankn hipot.	101 50	102 50
5% listy dłużne galic. zakł. włość.	100 50	102 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	92 50	93 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 75	102 —
5% listy zast. " " zwrotne za 40 lat	96 75	97 75
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	101 —	102 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	101 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	100 25 rub.	101 — rub.
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	88 —	89 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	293 —	295 —
" " Lwowsko-Czerniowieckiej " 200	169 —	170 50
" banku hipot. we Lwowie " 200	300 —	305 —
" banku gal. dla h. i prz. w Krak. " 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 50	19 50
Losy miasta Stanisławowa	22 50	24 —

Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.

Wiedeń 27 lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	78 90	79 05
4⅕% " srebrna	79 55	79 70
4% " złota	99 40	99 55
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	120 —	120 75
4% " " 1860 " 500 "	136 5	137 —
4% " " 1860 " 100 "	141 50	142 —
" " 1864 " 100 "	169 75	170 —
" " 1864 " 50 "	169 25	169 75
Losy Como-Renten	37 —	39 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	106 50	107 —
Bukowińskie " "	98 50	99 50
Galicyjskie " "	98 80	99 40
Morawskie " "	104 25	105 25
Niższo-austryackie " "	104 75	105 75
Wyższo-austryackie " "	104 50	105 50
Szląskie " "	110 —	— —
Styryjskie " "	103 -	105 —
Siedmiogrodzkie 7% "	99 25	99 75
Węgierskie " "	100 50	101 —
Węgier. z klauz. 1867 " "	98 50	99 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	139 50	139 75
6% Renta węgierska złota	119 75	119 90
4½% " " " (za Ostbahn).	99 85	100 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Bnku . 120 złr.	108 —	108 50
Boden-Credit węgierskie . 140 "	— —	— —
" " austryackie . 80 "	202 —	203 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 "	294 75	295 —
" " węgierskie . 200 "	292 50	293 —
Depositen-Bank . 200 "	203 50	204 50
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 "	860 —	864 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 "	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 "	837 —	838 —
Unionbank . 100 "	114 —	114 25
Verkehrsbank ogólny . 140 "	146 50	147 —
Wied. Bankverein . 100 "	105 80	106 20
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 " 5%	169 75	170 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	591 —	592 —
Elżbiety . 210 " "	225 50	225 75
Linz-Budweis . 200 " "	198 50	199 —
Salzburg-Tyrol . 200 " "	189 —	189 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 " "	2657	2663
Franciszka Józefa . 200 " "	199 25	199 75
Gal. Karola Ludwika . 210 " "	294 —	294 25
Koszycko-Oderberg . 200 " "	145 75	146 25
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 " "	169 25	169 50
Nordwest austr. . 200 " "	201 75	202 25
" " Lit. B. 200 " "	218 50	218 75
Rudolfa . 200 " "	167 25	167 75
Siedmiogrodzka I . 200 " "	163 75	164 25
Staatz-Eisenb. Gesell . 200 " "	321 30	321 70
Südbahn (Lombardy) . 200 " "	156 50	156 75
Theisbahn (Cisańska) . 200 " "	248 50	249 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 " "	161 50	162 —
" Nord-Ost . 200 " "	158 50	159 —
" Westb. Stuhlw. . 200 " "	166 25	166 75
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	118 —	118 40
5% " " papier 33 lat	104 50	— —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	101 —
7% Listy dłużne " " 20 lat	102 50	— —
6% Towarzystwa kredyt. " 36 lat	101 75	102 25
5½% " " złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	89 50	90 50
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	98 80	99 30
5% " " " nowe 37 lat	99 —	99 25
6% " Bank Hipot. lwow.	101 60	102 —
6% " " Włość. "	101 50	102 50
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 55	100 70
5% Szląsko aust. Bod. Kredit-Anstalt	100 50	101 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5⁰/⁴/₂₀ " Boden Kredit-Institut	100 —	101 50
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	94 80	95 10
Alföld-Fiume . 200 " "	98 25	98 75
" " Em. 1874 200 " "	98 —	98 40
Donau-Dampfsch. 100 i 200 " 6%	107 75	108 25
Elżbiety . 100 " 4½%	— —	— —
" Em. 1862 . 300 " "	— —	— —
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	— —	— —
" Em. 1870 . 200 " "	— —	— —
" " 1872 . 200 " "	— —	— —
" Salzb.-Tyr. 1870 200 " "	— —	— —
Eperies. Rarn. węg. część 300 " "	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	106 —	— —
" wal. austr. "	100 50	101 50
" Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	107 50	— —
" poż. 14 milion. 1882 "	106 —	— —
" poż. 1872 r. . 100 złr. 5%	106 —	— —
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 " "	103 —	103 30
" Em. 1873 . 200 " "	105 —	— —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 " "	98 60	98 90
" II " 1871 300 " "	— —	— —
" III " 1872 300 " "	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 " "	96 50	96 75
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 " 4½%	94 80	95 10
" II " 1867 300 " 4%	99 50	100 —
" III " 1868 300 " "	96 —	97 —
" IV " 1872 300 " "	94 75	95 25
Nordwestb. austr. . 200 " "	103 —	103 50
" " Lit. B. . 200 " "	103 —	103 50
" " Em.1874 200 " "	— —	— —
Rudolfa . 300 " "	101 30	101 50
" Em. 1869 . 300 " "	101 30	101 50
" Em. 1872 . 300 " "	101 30	101 50
" Salzkam. gut. zł. 300 " "	120 50	121 75
Siedmiogrodzkiej I . 200 " "	92 50	92 75
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	183 75	184 25
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	138 —	138 30
" " . 200 złr. 5%	120 50	— —
Theissb.-Gesell. " "	102 30	102 50
Węg. gal. Łupkow. . 200 " "	94 80	95 —
" " II Em. 200 " "	93 —	93 50
" Nordost . 300 " "	91 50	91 80
" " złotem . 200 " "	— —	117 50
" Westbahn . 200 " "	96 50	— —
" " Em. 1874 200 " "	95 75	96 —
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	114 75	115 25
Premiowe Wiedeńskie . " 100	123 25	123 50
" Węgierskie . " 100	115 50	116 —
3% " Tureckie . fr. 400	24 —	24 25
Kredytowe . złr. 100	172 25	172 75
Clary . złr. 42	40 75	41 25
4% Donau-Dampfsch. " 105	107 —	— —
Insbrucku " 20	20 75	21 25
Keglewicha " 10½	17 50	18 50
Krakowskie " 10	18 50	19 25
Ofner (miasta Budy) " 40	38 —	40 —
Palty " 42	38 50	39 —
Rudolfa " 10½	20 50	— —
Salma " 42	51 75	52 25
Salzburgskie " 20	22 50	23 —
St. Genois " 42	45 75	46 25
Stanisławowskie " 20	22 75	— —
4½% Tryesteńskie " 105	126 —	127 50
4% " " 50	64 50	65 —
Waldsteina " 21	27 —	28 —
Windischgrätza " 21	38 50	39 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 65	5 67
20 frankówki	9 50	9 51
Imperyały rosyjskie	9 76	9 78
Funty szterl. angielskie	11 94	11 99
Liry tureckie złote	10 83	18 85
Marki niemieckie za 100 marek	58 50	50 55
Rubel papierowy za 100	118 —	118 25

Lwów 26 lipca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	290 —	295 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	98 85	99 85
4% " " " " "	89 25	90 25
5% " " " " 37-letnie	98 85	99 85
5% " " Banku hip. gal.	101 70	102 70
6% " " " włośc. galic.	101 —	102 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	98 60	99 60
6% " pożyczki krajowej	101 —	102 50

Warszawa 27 lipca.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	100 85
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	88 90
kupon	— —	062